

2-84
(Tajne materiały)

2-100/25
Zw. Naucz. Polskiego
Zarząd Okręgu
Lublin ul Akademicka 4

Przesyłam zdjęcie uczniów klas: VII i o rok starszej, ówczesnej szkoły powszechnej w Przybysławicach, gm. Garbów, pow. Puławy, z czerwca 1944 roku, których byłem wychowawczynią i wśród nich znajdują się uczestnicy tajnych kompletów, prowadzonych przede mną.

Uczniowie I grupy tajnego kompletu, to moi wychowankowie od I klasy : Julian Firlej, Józef Sobiesiak, Mieczysław Zarzeka, Marian Kamiński, Marian Iwan, Maria Wejman, Emilia Mańko, Maria Szopa, Stanisława Kamińska, Maria Kuś, Kazimiera Kaszowska, Maria Abremek, Lucyna Pożaroszczak,

II grupa starsza o rok, to moi wychowankowie od V klasy : Jadwiga Batorska, Bogumiła Drelich, Aleksandra Iwanik, Stanisław Kulik, Julian Łuka, Teresa Brzyska, Zofia Filipczak, Alicja Kłosowska, Irena Kędrak, Antoni Pietrak, Henryk Skowronek, Janina Wasilczyk.

Wśród wymienionych w I grupie znajduje się mój wychowanek od I kl do VII - ówczesnej szkoły powszechnej w Przybysławicach - Julian Firlej, który poszedł w moje ślady i został również nauczycielem. Ukończy studia biologiczne, po ukończeniu których pracowaliśmy razem 23 lata. Rok temu uzyskał III stopień specjalizacji oraz został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Spośród innych uczestników moich tajnych kompletów są : inżynierowie, np. Stanisław Kulik, Stanisław Kamiński, Julian Łuka; mgr farmacji - Bogumiła Drelich; lekarze: Antoni Pietrak, Helena Podrażka.

Inni do dziś są szanowanymi, rzetelnymi pracownikami instytucji państwowych, w różnych zakładach pracy, partyjnymi i bezpartyjnymi, dobrymi gospodarzami - rolnikami lub pracownikami fizycznymi - z czego jestem bardzo dumna.

Wielu z nich utrzymuje ze mną kontakty, pamiętają o dniach okolicznościowych w moim życiu osobistym.

/ Julia Skórska/

Stwierdzenie zgodności manuskryptu
z oryginalnym (opisane) znajdującym się w archiwum
Muzeum Oświaty
24-100 w Puławach
ul. Włostowicka 7, tel. 33-67

Puławy, 11.03.1988.

Moja praca pedagogiczna w latach okupacji niemieckiej.

- 1 -

Do Szkoły Powszechnej w Przybysławicach, gm. Garbów, pow. Puławy, otrzymałam nominację po ukończeniu Żeńskiego Seminarium Nauczycielskiego w Lublinie, w 1929 r. W międzyczasie ukończyłam WKN w Poznaniu i kurs języka polskiego - miałam zatem wszechstronne przygotowanie pedagogiczne i w szkole w Przybysławicach pracowałam do końca r. szkolnego 1938/39. Od 1 września ~~zakończyłam~~ 1939 r. miałam przejść do pracy w szkole w Sandomierzu, gdzie pracował już mój mąż w firmie "Polmin" budującej gazociąg dla Centralnego Okręgu Przemysłowego. Wakacje spędziłam już tam razem z mężem i półrocznym synkiem. I tam zaskoczyła mnie II wojna światowa.

2 września statkiem żeglugi wiślanej wyprawił nas mój mąż do Puław, do rodziny, gdzie dotarłam szczęśliwie na drugi dzień, unikając bombardowań. Z "Obwieszczeń" z czerwonym pasem dowiedziałam się, że mąż 3 września został zmobilizowany i z Sandomierza musiał dotrzeć do swojej jednostki, do Sambora.

O tym, że stamtąd po przejściu granicy wraz z Pułkiem Strzelców Podhalańskich został internowany na Węgrzech, o dalszych losach: na Bliskim Wschodzie, Tobruku, Kampanii Włoskiej, aż do 1945 roku dowiedziałam się dopiero 6 czerwca 1946 roku z listu z Czerwonego Krzyża, z Genewy. A ja z Puław dopiero 29 września, po różnych przeżyciach już wojennych, znalazłam się w swojej placówce pracy nauczycielskiej, w Cukrowni "Garbów", w Przybysławicach, gdzie mieszkali rodzice męża.

Z pustymi rękami, bez złotych, z książeczką PKO, z której już nie wypłacono - bo urzędy pocztowe nieczynne, trzeba było żyć i pracować w okupowanym kraju. Szkoła zajęta przez Wehrmacht, nie było mowy o normalnej ~~pracy~~ *naucz.*

Po długiej, żagodnej jesieni, nadeszła sroga, bardzo mroźna i śnieżna zima. Sytuacja ze szkołą nie zmieniała się. Dzieci nie mogły być bezczynne, bez nauki.

Zaraz na początku 1940 roku, zebrałam moich uczniów kl. II, III, grupę starszych i zorganizowałam lekcje w domu moich teściów, w Przybysławicach, na folwarku, gdzie w dużej, ogrzanej kuchni codziennie przygotowywano stoły, kawki, krzesła, a nawet sernice, gdy zabrakło miejsc siedzących. Biegło "toto" chętnie, otulone, oszroniało brnąc po kolana poprzez zaśnieżone pola, aby się czegoś więcej nauczyć, dowiedzieć od "swojej pani". Za tablicę służyły nam drzwi dużej, brązowej szafy kuchennej. Pamiętają te chwile do dziś i opowiadają ze wzruszeniem swoim dzieciom, wnukom w jakich warunkach uczyli się. W tym domu kwaterowali Niemcy

dzieckiem i często zaglądali jak to uczy "Frau Lehrerin" z kilkumiesięcznym na rękę. Było to nauczanie nieorganizowane, wynikające z poczucia obowiązku w trudnej chwili życiowej.

8 kwietnia 1940 roku wezwano nas nauczycieli do Puław, gdzie w sali "Instytutu Rolnego" - starosta niemiecki /Kreis Landwirtschaft/, z tłumaczem, w ostrych słowach, grożąc Majdankiem czy innymi obozami, przekazał nam co wolno, czego nie wolno uczyć. Staliśmy zgnębieni, przerażeni groźbami, tupaniem i wymachiwaniem pejczem po cholewach butów. Nie mogły pracować nauczycielki, których mężowie byli zatrudnieni. Zostało nas kilkoro na terenie osady cukrowni, a dzieci wokoło dużo. Energiczny nasz kierownik szkoły - Marian Gietko zwołał nas i - postanowiliśmy uczyć w swoich mieszkaniach - dopóki będziemy mogli - obstawieni Niemcami.

W 1941 r. przeniosłam się z folwarku Przybysławice do megoż jednego, ciasnego pokoju, gdzie mieszkałam przed wojną, do budynku przy szkole, znajdującego się tuż przy szosie wiodącej z Lublina do Warszawy. Warunki pracy z dziećmi były specyficznie trudne, uczyliśmy w ciągłym napięciu. Dziewczęta i chłopcy przychodzili grupkami, pojedynczo z odległych wiosek: Gór, Gutanowa, Paulinowa. Nie mieli przy sobie podręczników, tylko niewielkie kartki do zapisania najważniejszych wiadomości, dat, co powtórzyć, utrwalić - tak, żeby nie zwrócić uwagi Niemców, nie sprowokować rewizji. Kierownik szkoły miał w ukryciu atlasy geograficzne, podręczniki szkolne, które nam, zaufany, pożyczał. Mnie dał maszynę szkolną, na której dziewczęta mogły szyć, gdyby ktoś niepowołany zjawił się, lub coś wyszywać.

Przez pewien czas, w 1942 r. uczyliśmy w pokoju, który kierownik ze swego obszernego mieszkania zamienił w klasę. Było dużo dzieci, zwłaszcza małych i ciasno. Starsze przychodziły do naszych prywatnych mieszkań, na historię, geografie, na naukę z literatury j. polskiego, a nawet j. niemiecki, czy francuski. Tych przedmiotów uczyłam w zorganizowanym tajnym nauczaniu od 1. IX. 1942 r. do 22 lipca 1944 r.

naukę W 1943 r. na wiosnę udało się kierownikowi Gietce M. zorganizować w t. zwany "Ludowcu", na Zagrodach, w obszernej jednej izbie, widnej, bez pieca. Uczyliśmy po dwie godziny młodsze klasy łączone, starsze osobno. Za podręcznik "uniwersalny" służył nam wydrukowany w Krakowie "Ster". Z "Ludowca" starsze dzieci przychodziły do naszych mieszkań na naukę "zakazanych" przedmiotów.

Warunki pracy stawały się coraz cięższe i niebezpieczne. Niemcy ponocili klęskę na ziemiach radzieckich - co odczuwaliśmy w nienormalnym życiu. W pobliżu fabryki, szosy, szkoły pełnej banderów niemieckich, gestapowców, częstych alarmów nalotów samolotowych, ucieczki

z mieszkań do piwnic - "schronów", bo do wykopanych w pobliżu rowów przeciwbombowych chronili się Niemcy - to wszystko było bardzo de-nerwujące, niepokojące w prowadzeniu nauki z dziećmi, z młodzieżą. Nie było na czym i czym pisać. Pojechałem z koleżanką Urszulą Wecową pociągami z Nałęczowa do Lublina po tabliczki grafitowe z rysikami. W powrotnej drodze z Nałęczowa do osady Cukrowni "Garbów", dźwigałyśmy po 22 tablice - na plecach - odpoczywając na miedzach. Sprawiliśmy wielką radość uczniom. Mają niektórzy te tabliczki do dziś.

Nadszedł 1944 rok - burzliwy już od początku. W szkole zmieniali się Niemcy: SS-mani, gestapo, trzeba było być bardzo ostrożnym. Sytuacja stawała się bardzo napięta, walki Niemców z Rosjanami, prześlaki, cofanie się, bombardowanie Lublina, miast, osiedli. Nie ominęły bomby i naszego osiedla, Przybyszewic, Gór. Z wielkim niepokojem czekaliśmy, co z tego wyniknie, co z nami, co z dziećmi. Uczyłem jednak i ja i moi koledzy - ostrożnie. 22 lipca Rosjanie weszli do Chełma, Niemcy w popłochu uciekli za Wiszę. U nas to był gorący, ciężki okres. Zmuszeni byliśmy opuścić swoje mieszkania. Ja z matką męża i małżyna, już pięcioletnim dzieckiem, furmanką, zdążyłem uciec do Gutanowa, do rodziców mojej uczennicy, zdala od szosy, gdzie w dzień siedziało się w piwnicy ziemnej razem z łabami, a w nocy spaliśmy w domu. Wkrótce wróciliśmy do swoich mieszkań mocno splądrowanych i - czekaliśmy na dalszy bieg wydarzeń.

Zakotłowało się wtedy na drogach i na niebie. Szosą w kierunku do Warszawy ciągnęły wojska radzieckie i nasze - polskie. Dużo zatrzyma-ło się w naszej szkole, w mieszkaniach prywatnych, na placu fabrycznym. O nauce nie mogło być mowy od 1 września. Niemcy zatrzymali się na lewym brzegu Wisły pod Puławami tworząc t.zw. przyczółek ostrych walk. Evakuowano szpital w Puławach, do naszej szkoły i do "pałacu" opuszczonego przez dyrektora cukrowni - Niemca, przewieziono rannych i chorych żołnierzy i ludność cywilną. Gdy w szkole zwolniono cztery sale - zaczęliśmy naukę już niby normalną, ale w skróconej liczbie godzin. We wrześniu 1945 roku, kierownik szkoły w Garbowie, Władysław Wach, który był organizatorem tajnego nauczania w Garbowskiem, w porozumieniu z naszym kierownikiem, Marianem Gietką i władzami szkolnymi w Puławach i Lublinie zorganizowali 4 klasowe gimnazjum w naszej szkole w Przybyszewicach. Młodzieży przygotowanej w tajnym nauczaniu było dość - miejscowej - miejscowej z Garbowskiem i repatriantów. Znaleźli się kwalifikowani nauczyciele i profesorowie. Ja uczyłem j. polskiego, w. fizycznego i zajęć praktycznych z dziewczętami. Odetchnęliśmy !!!

Nasza trudna praca i nauka nie poszły w las!

Stwierdzenie oryginalności manuskryptu z 19 lipca 1988 r.

Puławy, 11.03.1988 r.

Regionalne Muzeum w Puławach
24-100 w Puławach
ul. Włostowska 7, tel. 33-67

Verte